

Oto, dlaczego jestem przeciwnikiem rosyjskiej inwazji

19 września 2022

W czasie wojny rosyjsko-ukraińskiej wszystkie informacje na jej temat mogą zawierać treści korzystne dla Ukrainy lub Rosji, których nie da się obiektywnie zweryfikować z powodu masowego produkowania propagandowych i fałszywych informacji wojennych przez obie strony konfliktu.

Jako socjalista i internacjonalista brzydzę się wojną. Ale podstawowa przesłanka samostanowienia uzasadnia opór zwykłych Ukraińców wobec brutalnej inwazji Władimira Putina na nasz kraj.

Piszę z Ukrainy, gdzie służę w Wojskach Obrony Terytorialnej. Rok temu nie mogłem się spodziewać, że będę w takiej sytuacji. Podobnie jak miliony Ukraińców, poczułem, że moje życie zostało wywrócone do góry nogami przez chaos wojny.

Przez ostatnie cztery miesiące miałem okazję spotykać ludzi, których w innych okolicznościach raczej bym nie poznał. Niektórzy z nich przed 24 lutego nigdy nie myśleli o chwyceniu za broń, ale inwazja rosyjska zmusiła ich do rzucenia wszystkiego i udania się do walki, by chronić swoje rodziny.

Często krytykujemy działania rządu ukraińskiego i sposób organizacji obrony. Ale nasi odbiorcy nie kwestionują konieczności oporu i dobrze rozumieją, dlaczego i o co walczymy.

Jednocześnie w ciągu tych miesięcy starałem się śledzić dyskusje międzynarodowej lewicy o wojnie rosyjsko-ukraińskiej i uczestniczyć w nich. Jednak najważniejszą rzeczą, jaką odczuwam po tych dyskusjach, jest zmęczenie i rozczarowanie.

Zbyt dużo czasu na obalanie w oczywisty sposób fałszywej rosyjskiej propagandy, zbyt wiele wysiłku na wyjaśnianie, dlaczego Moskwa nie miała „uzasadnionych obaw o bezpieczeństwo”, by usprawiedliwiać wojnę, zbyt wiele czasu na udowadnianie podstawowych przesłanek samostanowienia, z którymi każdy lewicowiec powinien się już zgodzić.

Być może najbardziej uderzające w wielu z tych debat na temat wojny rosyjsko-ukraińskiej jest ignorowanie opinii Ukraińców. Ukraińcy są nadal często przedstawiani w lewicowych dyskusjach jako bierne ofiary, którym należy współczuć, lub jako naziści, których należy potępić. Ale skrajna prawica stanowi wyraźną mniejszość ukraińskiego ruchu oporu, podczas gdy absolutna większość Ukraińców popiera ruch oporu i nie chce być tylko biernymi ofiarami.

Negocjacje

Nawet wśród wielu ludzi o dobrych intencjach słychać w ostatnich miesiącach coraz głośniejsze, ale ostatecznie niejasne wezwania do negocjacji i dyplomatycznego rozwiązania konfliktu. Ale co to dokładnie oznacza? Negocjacje między Ukrainą a Rosją trwały kilka miesięcy po inwazji, ale wojny nie przerwały. Wcześniej negocjacje w sprawie Donbasu trwały ponad siedem lat z udziałem Francji i Niemiec, ale mimo podpisanych porozumień i zawieszenia broni, konflikt nigdy nie został rozwiązany. Z drugiej strony, w wojnie między dwoma państwami nawet warunki kapitulacji są zwykle ustalane przy stole negocjacyjnym.

Wezwanie do dyplomacji samo w sobie nic nie znaczy, jeśli nie zajmiemy się stanowiskami negocjacyjnymi, konkretnymi ustępstwami i chęcią stron do przestrzegania podpisanego porozumienia. Wszystko to bezpośrednio zależy od przebiegu działań wojennych, który z kolei zależy od zasięgu międzynarodowej pomocy wojskowej. A to może przyspieszyć zawarcie sprawiedliwego pokoju.

Sytuacja na okupowanych terytoriach południowej Ukrainy wskazuje, że wojska rosyjskie starają się tam o stałą pozycję, ponieważ zapewnia to Rosji lądowy korytarz na Krym. Kreml wykorzystuje zrabowane na tych terenach zboże do wspierania swoich klientelistycznych reżimów w różnych częściach świata i jednocześnie grozi głodem całemu światu, blokując ukraińskie porty. Umowa o odblokowaniu eksportu ukraińskiego zboża podpisana 22 lipca w Stambule została złamana przez Rosję dzień po jej podpisaniu, gdy zaatakowała ona rakietami Morski Port Handlowy w Odessie.

Tymczasem wysocy rangą politycy rosyjscy, jak były prezydent i obecny wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Dmitrij Miedwiediew czy szef Roskosmosu Dmitrij Rogozin, nadal twierdzą, że Ukraina musi zostać zniszczona. Nie ma podstaw, by sądzić, że Rosja zaprzestanie ekspansji terytorialnej, nawet jeśli kiedyś korzystne dla Kremla będzie podpisanie tymczasowego rozejmu.

Z drugiej strony 80 proc. Ukraińców uważa ustępstwa terytorialne za niedopuszczalne. Dla Ukraińców rezygnacja z okupowanych terytoriów oznacza zdradę współobywateli i krewnych oraz znoszenie codziennych uprzedzeń i tortur dokonywanych przez okupantów. W tych warunkach parlament nie ratyfikuje złożenia broni, nawet jeśli Zachód wymusi na ukraińskim rządzie zgodę na straty terytorialne. To tylko zdyskredytowałoby prezydenta Wołodymyra Zełenskiego i doprowadziłoby do reelekcji bardziej nacjonalistycznych władz, podczas gdy skrajna prawica zostałaby nagrodzona korzystnymi warunkami dla rekrutacji nowych członków.

Rząd Zełenskiego jest oczywiście neoliberalny. Ukraińscy lewicowcy i związkowcy szeroko organizowali się przeciwko jego polityce społecznej i gospodarczej. Jednak pod względem wojny i nacjonalizmu Zełenski jest najbardziej umiarkowanym politykiem, który mógł dojść do władzy na Ukrainie po aneksji Krymu w 2014 roku i rozpoczęciu wojny w Donbasie.

Istnieje też pewne nieporozumienie dotyczące jego poczynań. Na przykład wielu publicystów obwinia Zełenskiego za nacjonalistyczną politykę językową, skoncentrowaną wokół ograniczania zasięgu języka rosyjskiego w sferze publicznej i m.in. ograniczenia szkolnictwa średniego w językach mniejszości narodowych. W rzeczywistości te językowe ustawy zostały uchwalone w poprzedniej kadencji parlamentu, a poszczególne zapisy tych ustaw weszły w życie po objęciu urzędu przez Zełenskiego. Jego rząd wielokrotnie próbował je złagodzić, ale za każdym razem wycofywał się po nacjonalistycznych protestach.

Widać to po rozpoczęciu inwazji w jego częstych apelach do Rosjan, zaproszeniu na Kreml do negocjacji, a także w jego oświadczeniach, że armia ukraińska nie będzie próbowała odbić terytoriów znajdujących się pod rosyjską kontrolą przed 24 lutego, ale będzie starała się o ich powrót na drodze dyplomatycznej w przyszłości. Gdyby Zełenskiego zastąpił ktoś bardziej nacjonalistyczny, sytuacja znacznie by się pogorszyła.

Nie muszę chyba wyjaśniać konsekwencji takiego wyniku. W naszej polityce wewnętrznej byłoby jeszcze więcej autorytaryzmu, przeważałyby nastroje odwetowe, a wojna by się nie skończyła. Każdy nowy rząd znacznie mniej powstrzymywałby się przed ostrzałem rosyjskiego terytorium. Z ożywioną skrajną prawicą nasz kraj zostałby wciągnięty coraz głębiej w wir nacjonalizmu i reakcji.

Jako ktoś, kto widział okropności tej wojny, rozumiem pragnienie, aby jak najszybciej się skończyła. Nikt nie jest bardziej chętny do zakończenia wojny niż my, którzy mieszkamy na Ukrainie, ale dla Ukraińców ważne jest też, jak dokładnie ta wojna się skończy. Na początku wojny również miałem nadzieję, że rosyjski ruch antywojenny zmusi Kreml do zakończenia inwazji. Ale niestety tak się nie stało. Dziś rosyjski ruch antywojenny może wpływać na sytuację jedynie poprzez sabotaż na małą skalę: na kolei, w fabrykach amunicji

itp. Coś większego będzie możliwe dopiero po militarnej klęsce Rosji.

Oczywiście w pewnych okolicznościach może być właściwe wyrażenie zgody na zawieszenie broni. Ale takie zawieszenie broni byłoby tylko tymczasowe. Każdy rosyjski sukces wzmocniłby reżim Władimira Putina i jego reakcyjne tendencje. Nie oznaczałoby to pokoju, ale dziesięciolecia niestabilności, partyzanckiego oporu na okupowanych terytoriach i powtarzających się starć na linii demarkacyjnej. Byłaby to katastrofa nie tylko dla Ukrainy, ale także dla Rosji, gdzie reakcyjny dryf polityczny nasiliłby się, a gospodarka ucierpiałaby z powodu sankcji, z poważnymi konsekwencjami dla zwykłych obywateli.

Porażka militarna rosyjskiej inwazji leży zatem również w interesie Rosjan. Tylko masowy wewnętrzny ruch na rzecz zmian może w przyszłości otworzyć możliwość przywrócenia stabilnych stosunków między Ukrainą a Rosją. Ale jeśli zwycięży reżim Putina, ta rewolucja będzie niemożliwa przez długi czas. Jego porażka jest konieczna dla możliwości zaistnienia postępowych zmian na Ukrainie, w Rosji i w całym obszarze postsowieckim.

Co powinni zrobić socjaliści

Skupiłem się w dużej mierze na wewnętrznym wymiarze obecnego konfliktu – zarówno dla Ukraińców, jak i Rosjan. Dla wielu lewicowców za granicą dyskusje skupiają się na szerszych implikacjach geopolitycznych. Ale moim zdaniem, oceniając konflikt, socjaliści powinni przede wszystkim zwracać uwagę na osoby bezpośrednio w niego zaangażowane. Po drugie, wielu lewicowców nie docenia zagrożeń, jakie stwarza możliwy sukces Rosji.

Decyzji o przeciwstawieniu się rosyjskiej okupacji nie podjęli ani Joe Biden, ani Zełenski, lecz naród ukraiński, który masowo powstawał w pierwszych dniach inwazji i ustawiał się w kolejce po broń. Gdyby Zełenski wtedy skapitulował, zostałaby

tylko zdyskredytowany w oczach większości społeczeństwa, ale opór trwałby dalej w innej formie, kierowany przez twardogłowe siły nacjonalistyczne.

Poza tym, jak zauważył Wołodymyr Artiuch w „Jakobinie”, Zachód nie chciał tej wojny. Stany Zjednoczone nie chciały problemów w Europie, bo chciały skupić się na konfrontacji z Chinami. Jeszcze mniej chciały tej wojny Niemcy i Francja. Chociaż Waszyngton zrobił wiele, by podważyć prawo międzynarodowe (na przykład my, jak socjaliści na całym świecie, nigdy nie zapomnimy zbrodniczej inwazji na Irak), wspierając ukraiński opór wobec inwazji, postępuje słusznie.

Ujmując to w kategoriach historycznych, wojna na Ukrainie nie jest wojną zastępczą, tak jak wojna wietnamska była wojną zastępczą między Stanami Zjednoczonymi z jednej strony a Związkiem Radzieckim i Chinami z drugiej. A jednocześnie była to także wojna narodowo-wyzwoleńcza narodu wietnamskiego przeciwko Stanom Zjednoczonym oraz wojna domowa między zwolennikami Wietnamu Północnego i Południowego. Prawie każda wojna jest wielowarstwowa; jej natura może się zmieniać w trakcie trwania. Ale co to mówi nam w praktyce?

Podczas zimnej wojny internacjoniści nie musieli wychwalać ZSRR, aby wspierać walkę Wietnamczyków przeciwko Stanom Zjednoczonym. I jest mało prawdopodobne, by jakikolwiek socjalista doradzał lewicowym dysydentom w Związku Radzieckim sprzeciwianie się wspieraniu Wietkongu. Czy należy się opierać sowieckiemu wsparciu militarnemu dla Wietnamu, ponieważ ZSRR zbrodniczo stłumił Praską Wiosnę 1968 roku? Dlaczego więc, jeśli chodzi o wsparcie Zachodu dla Ukrainy, mordercze okupacje Afganistanu i Iraku mają stanowić kontrargument?

Zamiast postrzegać świat jako złożony wyłącznie z obozów geopolitycznych, socjalistyczni internacjoniści muszą oceniać każdy konflikt w oparciu o interesy ludzi pracy i ich walkę o wolność i równość. Rewolucjonista Lew Trocki napisał kiedyś, że hipotetycznie, jeśli realizując swoje interesy,

faszystowskie Włochy poparły antykolonialne powstanie w Algierii przeciwko demokratycznej Francji, internacjoniści powinni byli poprzeć włoskie uzbrojenie buntowników. Brzmi całkiem dobrze, a to nie powstrzymało go od bycia antyfaszystą.

Walka Wietnamu przyniosła korzyści nie tylko Wietnamowi; porażka Stanów Zjednoczonych miała znaczący (choć tymczasowy) efekt odstraszający dla amerykańskiego imperializmu. To samo dotyczy Ukrainy. Co robi Rosja, jeśli Ukraina zostanie pokonana? Co uniemożliwiłoby Putinowi podbicie Mołdawii lub innych państw postsowieckich?

Hegemonia Stanów Zjednoczonych miała straszne konsekwencje dla ludzkości i na szczęście teraz podupada. Jednak koniec amerykańskiej supremacji może oznaczać albo przejście do bardziej demokratycznego i sprawiedliwego porządku międzynarodowego, albo wojnę wszystkich przeciwko wszystkim. Może też oznaczać powrót do polityki imperialistycznych stref wpływów i militarnego przerysowania granic, jak w poprzednich stuleciach.

Świat stanie się jeszcze bardziej niesprawiedliwy i niebezpieczny, jeśli niezachodni imperialistyczni drapieżcy wykorzystają amerykański upadek do normalizacji swojej agresywnej polityki. Ukraina i Syria są przykładami tego, jak będzie wyglądał „świat wielobiegunowy”, jeśli apetyty niezachodnich imperializmów nie zostaną zmniejszone.

Im dłużej trwa straszny konflikt na Ukrainie, tym bardziej powszechne niezadowolenie w krajach zachodnich może wzrosnąć wskutek trudności gospodarczych wojny i sankcji. Kapitał, który nie lubi utraty zysków i chce wrócić do „business as usual”, może próbować tę sytuację wykorzystać. Mogą z niego korzystać także prawicowi populiści, którym nie przeszkadza dzielenie się „sferami wpływów” z Putinem.

Gdyby jednak socjaliści wykorzystali to niezadowolenie do

domagania się mniejszej pomocy dla Ukrainy i mniejszej presji na Rosję, byłoby to odrzuceniem solidarności z ciemiężonymi.

Autorstwo: Taras Bilous

Tłumaczenie: Magdalena Okraska

Źródło zagraniczne: „Jacobin”

Źródło polskie: NowyObywatel.pl